

Zakończył się XIV Międzynarodowy Festiwal Teatralny WERTEP

Rozgrywał się w lesie, nad rzeką i w przydomowych ogródkach, dotarł do dziesięciu podlaskich miejscowości, nawet tych bardzo małych. WERTEP coraz mocniej wpisuje się w kalendarz wakacyjnych wydarzeń kulturalnych, jako element letniego krajobrazu. Zgodnie zresztą z tegorocznym hasłem, które brzmiało: „Natura i kultura”.

W ciągu trzech tygodni poza plenerowymi widowiskami, wędrowną i wakacyjną beztroską, miało miejsce kilka wydarzeń premierowych.

– Pierwszy raz graliśmy w Drohiczynie i nie spodziewaliśmy się tak wspaniałego przyjęcia. Byliśmy pierwszym festiwalem, a nawet teatrem, który odwiedził Białowieżę, po tym jak została wreszcie otwarta dla gości. Widzieliśmy jak bardzo ludzie tam potrzebują kontaktów, rozmów i rozrywki. Próbowaliśmy nowych plenerów, np. w Nadleśnictwie Hajnówka czy parku kolejowym – mówi Dariusz Skibiński, dyrektor festiwalu. – Zadebiutowaliśmy też w przydomowych ogródkach. I to z jakim sukcesem. W małych, liczących kilkadziesiąt mieszkańców podlaskich wsiach udawało nam się zebrać prawie 100-osobową publikę.

Po raz pierwszy też z powodu ulewnego deszczu wertepowicze odwołali jednego dnia spektakle. Mimo więc, że finał festiwalu tradycyjnie odbył się w niedzielę (7.08) Hajnówce, to jeszcze w poniedziałek (8.08) - na wiwat – zagrane zostały spektakle w Bielsku Podlaskim, gdzie wcześniej nie mogły się odbyć.



Festiwal samograj

WERTEP, który tradycyjnie przeszedł podlaskimi drogami i bezdrożami na przełomie lipca i sierpnia (dokładnie trwał od 22 lipca do 8 sierpnia) to już, jak mówią organizatorzy ze Stowarzyszenia Kulturalnego Pocztówka „samograj”.

– Ludzie sprawdzają, którego dnia się pojawiajemy w ich miejscowości i się przygotowują. Kiedy my się rozstawiamy z naszymi namiotami, oni się rozkładają z kocykami, krzeselkami, prowiantem. Zrobiła się z WERTEPu lokalna tradycja –

opowiada Agata Rychcik-Skibiński, koordynator festiwalu. – Nawet jeśli najpierw część widzów przychodziła z dziećmi tylko na przedstawienia dla najmłodszych, to dzieci rosły, a oni zostawali coraz dłużej, aż niektórzy stali się fanami teatru.

Świadczy o tym także to, że nie teraz nikt nie wychodzi z przedstawień. Bo choć WERTEP stoi kuglarstwem, klaunami, akrobatami, jarmarcznymi spektaklami, które można wstawić na byle placu, pod sklepem lub na łące nad Narwią, to nie brakuje też rzeczy bardziej wymagających, trudniejszych w odbiorze.

– Ewidentnie ludzie potrzebują bardziej wciągającej, intrygującej rozrywki – uważa Dariusz Skibiński – Trochę już znudzili się festynami.

Ale nawet dla organizatorów zaskoczeniem było to, jak wielu gości chciało zobaczyć spektakl „Nie mówię o miłości” Teatru Cinema, który podczas WERTEPu obchodził jubileusz 30-lecia istnienia. W *poczekalni* (tak się nazywa sala w Hajnówce Centralnej – Stacji Kultury) przygotowanych było 70 miejsc dla publiczności. Widzów przyszło dwa razy tyle. Podobnie premierowe przedstawienie Teatru Biuro Podróży „Eurydyka” w hajnowskim parku miejskim obejrzał tłum ludzi, którzy ominęli stragany w centrum i przyszli specjalnie na teatr.



Powodzeniem zawsze cieszą się przedstawienia zagranicznych artystów, a tych było w tym roku bardzo wielu. Można było obejrzeć występy aktorów z Hiszpanii (gorąco oklaskiwana była odtwórczyni roli Penelopy w sztuce o tym samym tytule), żonglera z Argentyny, komika z Włoch, akrobatów z Izraela, Szwajcarii, Gwatemali i Włoch. Podczas Festiwalu w sumie odbyło się blisko 80 spektakli.

Festiwal tutejszy

Po tej edycji, do wertepowego repertuaru wejdą zapewne na stałe spektakle ogródkowe, grane na prywatnych posesjach.

– W tym roku były takie trzy: w Policznej, Długim Brodzie i Wojnówce i na sto procent gospodarze, którzy użyczyli swoich podwórek chcą to powtórzyć następne lata. A załaskała się i inni chetni. Te przedstawienia są bardzo

kameralne, specyficzne, w zasadzie nie do powtórzenia. Udowadniają, że teatr można zrobić wszędzie i za każdym razem jest inny – mówi Dariusz Skibiński.



Znakiem rozpoznawczym WERTEPu są parady z lampionami. W tym roku do jej współtworzenia zaproszeni zostali także mieszkańcy powiatu hajnowskiego. Podczas dwudniowych warsztatów, w których wzięło udział ponad 30 osób (większość dzieci) powstało kilkanaście nowych lampionów. Świetlisty pochód jaki przeszedł ulicą Kolejową w Hajnówce ciągnął się na blisko 100 metrów. Lampiony, ich twórcy zabrali potem do domów.

Wertepowe wieczory

Każdego roku jednym z bardziej niezwykłych festiwalowych wydarzeń jest koncert w synagodze w Orli. W tym roku duet Jerzy Osiennik i Michał Jacaszek zaprezentowali projekt „Miniatury” na podstawie tekstów Sokrata Janowicza. Grany był w języku białoruskim, w którym mówi większość mieszkańców miasteczka. Opowiadał głównie o zapomnianych Krynkach, gdzie mieszkał jeden z najważniejszych dla polskich Białorusinów pisarz. Jak napisał on w jednym ze swoich tekstów, zdarzają się jeszcze tam *wieczory bzowe, jaśminowe, georginiowe*. Jeden z widzów wychodząc w synagogi powiedział, że są jeszcze wieczory wertepowe, tak samo magiczne i niezapomniane.

źródło: Wertep Festival

oprac.: Aneta Kursa

